

Łukasz Maślanka Galilejczyku, zwyciężyłeś!

Teologia Polityczna



Łukasz Maślanka

Na Krzyż trzeba było sobie w Antiochii zasłużyć. Należało zrozumieć Jego wartość, opamiętać się, otrzepać kurz z butów i dołączyć do szarego końca procesji.

Sceny z życia miast i wspólnot helleńskich były częstym tematem wierszy Konstantina Kawafisa. Utwór „Wielka Procesja Kapłanów i Świeckich” mówi coś o mentalności mieszkańców rozległej i bogatej Antiochii pierwszego wieku tolerancji chrześcijaństwa w Cesarstwie Rzymskim. Na ile opis Aleksandryjczyka uprawnia do tworzenia analogii z obecnymi czasami?

Problem relacji państwa, społeczeństwa żydowskiego, a następnie pogańskiego, i Kościoła chrześcijańskiego był aktualny od początku istnienia nowej religii. Już samo miejsce narodzenia Jezusa Chrystusa zostało, zgodnie z relacją Ewangelisty Łukasza, wymuszone warunkami politycznymi – zarządzonym przez Augusta spisem ludności. Nakaz pogańskiego cesarza doprowadził w ten sposób do wypełnienia się proroctwa Micheasza zapowiadającego narodziny Zbawiciela w grodzie Dawidowym. Śmierć Jezusa była, zgodnie z żydowskim punktem widzenia, śmiercią bluźniercy, zaś w oczach Rzymian – egzekucją więźnia politycznego. Następujące później prześladowania chrześcijan, jak również wydany w 313 roku przez Konstantina Wielkiego edykt tolerancyjny, były także warunkowane zmiennym stosunkiem doczesnego państwa do Dobrej Nowiny. O niestabilności tej polityki świadczy wymownie przykład cesarza Juliana Apostaty, który, choć wychowany w tradycji chrześcijańskiej, powrócił do dawnych wierzeń i starał się wyprzeć chrześcijaństwo z życia publicznego poprzez wyszydzenie, marginalizację i podział. To właśnie tuż po zgonie Odstępcy ma miejsce opisana przez Kawafisa procesja.

Nie pierwsza zresztą. Tego typu marsze odbywały się także w latach poprzednich. Julian nie prześladował religii Chrystusowej. W zupełności wystarczyło mu stworzenie odpowiedniego klimatu, w którym największa świętość chrześcijaństwa byłaby narażona na

wszelkie akty arogancji, bluźnierstwa i barbarzyństwa. W opisywanym pierwszym roku panowania pobożnego Jowiana, następcy Juliana, sytuacja zmieniła się diametralnie. Wierny Chrystusowi cesarz przywraca szacunek państwa dla religii, która ma się dlań stać jedynym ratunkiem. Słabnące demograficznie i kulturowo cesarstwo zaczyna pękać pod naporem bardziej witalnych, choć dzikich plemion. Stosowane przez Juliana półśrodki (wprowadzenie masowego kultu dawnych bożków, wymuszanie skromności i ascetyzmu w imię „wartości republikańskich”, hierarchizacja pogańskiego kleru mająca na celu zaspokojenie jego ambicji i budowanie autorytetu) okazały się żałośnie niewystarczające. Stanowiły tylko obronę przed tym, co pogan, ale i Żydów, w etyce chrześcijańskiej odstręczało najbardziej – nakazu bezinteresownego czynienia dobra oraz wyzbycia się nadmiernej miłości własnej. Wyrzeczenie się egoizmu indywidualnego, czy też dbałości wyłącznie o interes swojej grupy społecznej lub narodowościowej, było nowością, która wruszała podstawami ówczesnego społeczeństwa. Krzyż jako ostateczne pokonanie chorego indywidualizmu i braku zdolności do bezinteresownego poświęcenia, przekraczał intelektualne i moralne możliwości ludzi wychowanych na kultach antycznych. Dlatego też pewnie nie było im dane uratowanie swojego państwa, a jedynie przekazanie innym tego, co w nim zachowało się wartościowego, a następnie udanie się w pomrokę dziejów.

Nadejście nowego cesarza Jowiana wprowadziło pogan w popłoch. W tym roku patrzą z trwogą na niesiony przez chłopca symbol męki Jezusa. Wiedzą, że może On również oznaczać konieczność poświęcenia z ich strony. Poganie antiocheńscy jednak nie chcą zarówno, aby ktoś za nich oddawał życie, jak i nie mają najmniejszego zamiaru czynić tego sami. Jako że majestat władzy nie stoi już za nimi, wolą się oddalić, niż patrzeć na nienawistne widowisko. Brakuje im odwagi do jego zakłócania. Są tchórzami, którzy swój nihilistyczny światopogląd

gotowi są głosić wyłącznie w zamian za oklaski, zaszczyty i uznanie towarzyskie, ale nie chcą już dla niego niczego poświęcać.

Jak reagują chrześcijanie? Uczestnicy procesji nie ścigają pogan z imieniem Zbawiciela na ustach. Nie będą ich ani obdzierać ze skóry, ani epatować swoim światopoglądem. Krzyż ma nieść nadzieję tym domom antiocheńskim, które potrafią rozpoznać Jego wartość. Pochód przejdzie i nie pozostanie po nim żaden ślad. Jedynym zmartwieniem otaczających Krzyż kapłanów jest utrzymanie odpowiedniego dystansu. Skoro poganie trwają w swoim uporze, skoro nie potrafią dostrzec natłoku dobrych uczuć wzbudzanych przez ten symbol, to pozostaje im tylko nie dopuścić, aby spotkał Go brak szacunku. Procesja nie stoi w miejscu, aby wzbudzać wyrzuty sumienia. Ciągłe posuwa się naprzód, mija pogan i znika, tak jak ciągle biegnie i upływa czas, który pozostał do nawrócenia. Można go wykorzystać, ale można i zmarnować. Krzyż nie wyraża przecież intencji politycznych, chęci zajęcia przez chrześcijan senatorskich ław, ani zrealizowania najszczytniejszych chociażby zamiarów doczesnych. Krzyż jest symbolem Boskiego planu zbawienia. Jeżeli dana wspólnota ziemską nie jest w stanie Go zaakceptować, nie potrafi przyjąć wartości, które On oznacza, to nie należy zmuszać jej do tego siłą, bo sam fakt stawiania Chrystusa w sytuacji nieproszonego gościa urąga Mu. Musi zginąć taka wspólnota, pozostawiając po sobie ślady swej materialnej przeszłości, ale ku pożytkowi innych.

Dla chrześcijan z Antiochii Krzyż Chrystusa miał wartość najwyższego Dobra, które nie powinno być dostępne dla każdego, w każdym czasie. Na Krzyż trzeba było sobie w Antiochii zasłużyć. Należało zrozumieć Jego wartość, opamiętać się, otrzepać kurz z butów i dołączyć do szarego końca procesji. Nawróceni Antiocheńczycy nie pragnęli rozdeptać pogańskich współobywateli swoją procesją. W poprzednich latach nie wysyłali do Rzymu natrętnych kaznodziei, aby nawracali

Juliana. Nie stawiali pod Palatynem Krzyża, jako protezy sumienia dla człowieka całkowicie go pozbawionego. Nie próbowali wprowadzać podziałów w tamtejsze społeczeństwo, ale też nie pozwalali się podzielić i sprowokować. Wiedzieli, że wystarczy przejść doskonale wszystkim znaną i utartą drogą. Dać znać, że się istnieje, ukazać Krzyż posuwający się w takim tempie, aby każdy mógł za Nim nadążyć, ale równocześnie w takim, aby nic, co miało się wydarzyć, nie uległo opóźnieniu. W sprzyjających warunkach, za panowania pobożnego Jowiana, można było pozwolić sobie na odrobinę otwartości, ale bez żadnych dodatkowych zmian w doskonale znanym scenariuszu. Pozostaje wiara w moc Tego, który daje zbawienie. I świadectwo, które w sposób naturalny za tą wiarą idzie. W razie gdyby zuchwałość pogan znowu podniosła się do dawnego poziomu, niewykluczona jest przecież ofiara własnego życia. Ale pozostaje także ludzka godność, i, w sposób równie naturalny, wolność wyboru każdego społeczeństwa i każdego człowieka. Jeżeli wybór będzie przeciw Bogu, to warto utrudnić Złemu dostęp do chrześcijańskiej wspólnoty, ale w taki sposób, aby ona była cały czas widoczna i dostępna zarówno dla pragnących oczyszczenia jak i oczekujących widocznego znaku nadziei.

Umarł Julian, w ostatnim swym tchnieniu przyznając rację Temu, którego uznał za swego głównego wroga, umarli antiocheńscy szydery, umarło rzymskie państwo. Umarli docześnie również ci chrześcijanie, którzy szli za opisaną przez Kawafisa procesją. Ciągle jest jednak komu nieść Krzyż i wskazywać właściwą drogę zainteresowanym osobom i społeczeństwom. Gdyby to ode mnie zależało, nie miałbym zamiaru unikać niebezpieczeństw, które na tej drodze by czekały, ale nie zatrzymywałbym też Krzyża przed zjawiskami i ludźmi na takie zatrzymanie nie zasługującymi i nie rozumiejącymi jego sensu. Chciałbym utrzymać odpowiedni dystans.

Wiersz w przekładzie Antoniego Libery